ROZMAITOŚCI.

Dnia 4. Czerwca. № 23. Roku 1856.

HRABIA SARJEDO.

(Z niemieckiego.)

(Dokończenie. Ob. Nr. 19. 20. 21. 22. Rozmaitości.)

Wreszcie oznajmiły zdala okrzyki radości zbliżanie się wicekróla; wrzawa ta toczyła się jak olbrzymia lawina coraz bliżéj. Niebawem zabłyszczały w dali złociste hełmy jego straży przybocznéj; tuż za nią pokazał się kosztowny palankin, w którym spoczywał gość upragniony. Ten raz wyruszyła naprzeciw niemu uroczystym i świetnym pochodem szlachta, z gubernatorem Damanu na czele. Hrabia wysiadł z palankinu, i śród tysiącznych okrzyków radości powitał gubernatora i szlachtę z godnością i łaskawą uprzejmością prawdziwego władzcy.

U drzwi domu, w którym miał zamieszkać, stał rektor i księża Jezuici, by go pozdrowić i pobłogosławić jego wstępowi, a dumny hrabia ugiął kolana i przyjął błogosławieństwo rektora z uszanowaniem, które zachwyciło pobożnych synów kościoła. Potém rozmawiał z nimi, a odpowiedzi jego świadczyły zarówno o głębokiéj znajomości ludzi i znakomitém wykształceniu, jako też o dokładnéj znajomości kraju, którym miał rządzić nadal. Rektor wspomniał o tém, że razem z hrabią pobiérał nauki szkolne w Coimbrze, a hrabia przypomniał sobie teraz z prawdziwą radością owe szczęśliwe i piękne dnie, ale pamiętał także, że teraźniejszy rektor słynął już wtedy z mądrości i cnoty, i że nikt niemógł mu dorównać.

Więc i duchowni zachwycali się, równie jak cały świat, nowym panem, który przyrzekał im szczególną swą łaskę, i w którym podziwiali równie wzór szlachetności jak i głęboką politykę. Ale przy świetnéj uczcie, którą wyprawili na cześć jego, dowiódł hrabia, że mu niezbywa także na światowéj wesołości i ochocie dobrego biesiadnika.

Uczta ta jednak, a osobliwie pasztet z kuropatw indyjskich, nabawiły go lekkiéj słabości i posłano czémprędzéj do Damanu po sławnego lekarza francuzkiego, pana Dellon, by ozdrowił wicekróla swemi lekarstwami.

Niepotrzeba jednak wielkiéj mądrości na to, by słabego uléczyć z małéj niestrawności, i hrabia też był już za kilka dni zupełnie zdrowy. Z szczególną łaskawością dziękował wicekról Dellonowi i przyrzekł mianować go w Goy swym

lekarzem przybocznym. Ale gdy Dellon nieprzyjął téj godności wymawiając się zamierzonym powrotem do Francyi, zmarszczył hrabia brwi i odwrócił się od lekarza. Była to własna wina Dellona, że popadł w niełaskę; bo jakżeż mógł się opiérać życzeniu rejenta? Ale wicekról przebaczył mu przecież tę niegrzeczność, i chcąc go zmusić niejako, by przybył do Goy, a zarazem okazać mu swą życzliwość, odłożył wypłacenie jego honoraryum do przybycia swego do Goy.

Z Damanu udał się potém hrabia Sarjedo do Suratu. Świta jego powiększyła się jeszcze bardziéj, a nawet syn gubernatora Damanu został na usilne prośby ojca przyjęty do orszaku paziów. Ale nietylko świta, także i skarby hrabiego pomnożyły się znacznie nowemi ofiarami w Damanie. Dwa wielbłądy stękały pod ciężarem worów napełnionych złotem, które dźwigały na swych majestatycznych grzbietach. Ale hrabia Sarjedo, tak litościwy dla każdego, zmiłował się także nad swemi bydlęty, i by oszczędzić trudu dwom białym słoniom, które otrzymał w podarunku od swego brata w Goy, zakupił w Suratu za swoje złoto największe brylanty i perły, tak że teraz mogło małe pudełko pomieścić wszystkie jego skarby, wszystkie dary miłości bogatych Indyi.

Z Suratu wreszcie miał się odbyć ostateczny pochód do Goy; ale pierwéj jeszcze musiał hrabia odbyć swą tajemniczą naradę z ministrami Wielkiego Moguła. I już przybył do niego posłaniec z wiadomością, że ministrowie ci oczekują go na oznaczoném, jemu tylko i im wiadomém miejscu.

Wicekról, hrabia Sarjedo, zostawił przeto swój świetny orszak, swą gwardyę i paziów i całą służbę swoją w Suracie, i tylko w towarzystwie ulubionego pazia Ino wsiadł na swego białego słonia. Dworzanie jego i wszystka znakomita szlachta kraju stali dokoła domu, by mu na pożegnanie składać swoje hołdy. Hrabia, z wysokości słonia, obdarzył ich jeszcze raz tym świetnym, czarującym uśmiechem, który dworakom przyświéca zawsze jak promienny blask szczęścia; potém przesłał im ręką ostatnie pozdrowienie i majestatycznym krokiem ruszył biały słoń unosząc swe dostojne brzemię, wicekróla Indyi i jego pazia Ino.

Dworzanie i szlachta stali ciągle jeszcze patrząc z największém uszanowaniem za odjeżdżającym, gdy naraz zdało im się, że słyszą ztamtąd głośny, przeciągły śmiech szyderczy. Zdziwieni spojźrzeli po sobie i nadstawili uszu. Ale żaden głos więcéj niedał się słyszeć i biały słoń znikł w oddaleniu z kosztownym swym ciężarem.

A dworzanie i szlachta, straż przyboczna i słudzy, duchowieństwo i kupcy, i zachwycony lud z Damanu i Suratu oczekiwali z niecierpliwością powrotu tego tak szlachetnego i miłościwego, wzniosłego i łaskawego władzcy; ale dzień za dniem upływał na daremném oczekiwaniu, i pomimo wszelkiéj czci i miłości zaczynały w końcu obudzać się w nich szczególne obawy i złowrogie przeczucia. Cóż poczniemy — pytano się trwożliwie — jeśli dostojnemu władzcy wy-

darzyło się jakie nieszczęście? Jeśli ministrowie Wielkiego Moguła podeszli go i pojmali, by otrzymać potém znaczny okup, lub co gorsza jeszcze, jeśli w chytréj złośliwości zwabili go w zasadzkę i zamordowali?

Ale ministrowie Wielkiego Moguła niezamordowali go, gdyż w ośm dni po odjeździe hrabiego z Suratu przybył od niego posłaniec z tém lakoniczném oznajmieniem: „Niech szlachta i pazie, kawalerowie i lokaje, duchowieństwo, kupcy i gubernatorowie nieoczekują dłużéj wicekróla hrabi Sarjedo, gdyż ważne sprawy jego nieprędko dozwolą mu powrócić."

Okropna trwoga opanowała wszystkich. Rzucono się z gwałtownym pospiechem, z wściekłą rozpaczą do komnat hrabiego, u których drzwi odbywano przedtem straż z pokorném uszanowaniem. Chciano się przekonać, czy nietylko wicekról, ale także jego skarby zniknęły, i czy nieszczęśliwym przypadkiem niezabrał z sobą téj szkatułki cedrowéj, w któréj jak wiedziano, chował swe brylanty i kosztowności? Przeszukano wszystkie kąty, wszystkie komnaty z pospiechem chciwości, — nigdzie niebyło ani śladu owéj szkatułki, ani śladu owych sum niezmiernych, które wicekrólowi ofiarowali jako zadatek miłości. Hrabia, jak już wspomnieliśmy, miał tyle rozsądku, że zamienił w Suracie wszystkie swe złoto na brylanty, a biały słoń, który z szaloną szybkością pomykał stepem ku morzu, niestękał pod swoim ciężarem, chociaż niósł wicekróla i pazia Ino, a oprócz tego szkatułkę cedrową, pełną przecudnych brylantów i klejnotów.

Szlachta i kupcy, którzy dopiéro teraz zaczęli się obliczać, ile skarbów ofiarowali hrabiemu Sarjedo, doszli do tego wniosku, że zabrał z sobą najmniéj dwa miliony funtów szterlingów w złocie, brylantach i klejnotach; szlachta ta i kupcy poprzysięgli okropną zemstę fałszywemu hrabi! Ale na kimże mieli ją wywrzeć? Nikt niewiedział, dokąd się udał, i pomimo najtroskliwszych poszukiwań nieznaleziono po nim najmniejszego śladu! Znikł jak kamień w wodzie, i pomimo całéj żądzy zemsty i wściekłości niepozostało tym panom nic innego, jak tylko powrócić do domu i boleć w cichości nad ogromną stratą, jaką opłacili swój nierozsądek.

Dellon opowiada, że przez Daman przeciągała tłumami ta szlachta, która przez kilka miesięcy miała zaszczyt należyć do dworu wicekróla, a teraz spieszyła do swoich wil i plantacyi, by ukryć swój wstyd i wściekłość i uniknąć szyderstwa ludu, którego cały zawód skończył się na kilku okrzykach radości, gdy tymczasem szlachta i kupiectwo musiały opłacić go milionami.

* * *

Ale cóż się stało z Don Alkamarem de Centuros y Cavallos? Dokąd udał się, jak opuścił swój nędzny pałac w Lizbonie z swą małżonką Donną Inez de Almeda i przekształconym w pazia żebrakiem Antonio?

Co się z nim stało, odkąd nienosi już złotego łańcucha i płaszcza aksamitnego?

Tam go szukajcie — tam w owym wspaniałym pałacu dzielnicy St. Germain w Paryżu! Patrzcie, jak dumnie przechadza się po ozdobionych świetnie salach, wglądając tu i owdzie, czy wszystko odpowiada jego życzeniom, i z jaką niedbałością wielkiego pana przygląda się złocistéj liberyi licznych służalców, którzy od dzisiaj wstąpili do jego służby. Pan hrabia bowiem zajął dopiéro dziś swój pałac. na którego urządzenie potrzeba było kilku miesięcy, i właśnie teraz przedstawiał marszałek całą służbę swemu dostojnemu panu.

Hrabia Don Alkamar de Centuros y Cavallos przechadzał się tedy dumnym krokiem i z wzniesioną głową po błyszczących salach, a na widok kosztownych dywanów tureckich, po których stąpała jego noga, na widok krzyształowych pająków, połyskujących tysiącem świateł, wielkich zwierciadeł weneckich, złoconych mebli i całego przepychu tego pałacu, który jest jego własnością, rozjaśnił dumny, szyderczy uśmiech jego szlachetne oblicze.

Ale gdy potém wszedł do buduaru swéj małżonki, i Donna Inez w szkarłatnym stroju jaśniejąca blaskiem klejnotów wyszła naprzeciw niemu. znikł ów szyderczy uśmiech i rysy jego przybrały wyraz uroczystéj powagi.

— „Donna Inez de Mendoza,“ — rzekł uroczyście — „czy dotrzymałem méj obietnicy? Przyrzekłem ci świetną przyszłość i orszak służebnic, przyrzekłem ci brylanty i kosztowne ekwipaże, przyrzekłem ci pałac tak wspaniały i piękny, jakim był niegdyś pałac moich przodków! Donna Inez de Almeda, czy dotrzymałem mego słowa?“

Donna Inez przytuliła się z lekka do jego piersi i rzekła ze łzami radości:

— „Dotrzymałeś słowa Don Alkamarze, ale ileż-to trwogi i udręczeń, ile fałszu i oszukaństwa potrzeba było, by dojść do tego celu!“

Don Alkamar śmiał się serdecznie. „Była to zabawna krotochwila zapustna“ — rzekł — „i nic więcéj. Wspomnienie jego będzie mię rozweselać całe życie, i jeśli kiedy ujźrzysz mię smutnym i zniechęconym, Donna Inez, nazwij mię tylko zcicha hrabią Sarjedo, a będę znowu śmiał się i weselił; a jeślibym kiedy zapomniał się do tego stopnia, bym wierzył zapewnieniom miłości i pochlebstwom ludzi, i roił sobie, że szanują we mnie moją osobę nie moje pieniądze, — to nazwij mię znowu hrabią Sarjedo, a niebędę wierzył mym pochlebcom i niedam się oszukać ich zwodniczemi słowy! Świat to nędzna, nikczemna poczwara, Donna Inez, i dobrze robi ten, kto nią pogardza, jeśli ma władzę po temu! Ja to uczyniłem i cieszę się z tego! Żaden zarzut nieciąży na mojém sumieniu! Pokonałem głupców ich własną głupotą, a chciwych i samolubów ukarałem ich własną chciwością i egoizmem! Bądź dobréj myśli! Donna Inez! Żadna łza ani krew, żadne westchnienie ubóstwa nieciąży na naszych skarbach! Wzięliśmy tylko małą cząstkę ze skarbcu bogatych głupców, którzy sądzili, że dają z miłości ofiarując nam swoje pieniądze. O, wierzaj mi, Donna Inez; kto umie korzystać z głupoty ludz-

kiéj, ten zbiéra najobfitsze plony! Widziałaś tych bogatych głupców: żebrzącemu Don Alkamarze byliby niedali może i jednego reala, a dumnemu hrabi Sarjedo narzucili swoje miliony. Otrzyj więc łzy, Donna Inez, i chodź do sali gościnnéj, bo słyszę już turkot powozów w dziedzińcu, i wysoka szlachta Francyi zbiéra się w salonach hrabi Don Alkamara de Centuros y Cavallos!“

WILKOŁAK.

Straszny i dziwaczny zabobon, że upior i czarownik mogą w każdéj chwili przerzucać się w postać wilczą albo ludzką, utrzymuje się podziśdzień w wielu krajach Europy, w Azyi i Afryce. Zabobon ten starszy niż lutnia Homera przebija się w rozlicznych poezyach, powiastkach, podaniach i romansach średniowieku. Lecz najdawniejszym pomnikiem, pierwszą niejako matwą jego istnienia jest podanie o Lykaonie, którego surowa wyrocznia Jowisza za liczne zbrodnie w wilka przemieniła, jak to Owidy opisuje w swych „Metamorfozach“. Lecz Pliniusz, który w ogóle wyprzedzał znacznie pojęcia swego wieku, śmieje się z wilkołaków, nazywa głupstwem wierzyć temu, bajką z podania o arkadyjskiéj rodzinie Anteów, która wyrokiem przeznaczenia kolejnie wydawać musiała w rodzie swoim wilka za wilkiem.

W starych księgach lekarskich średniowieku poczytana jest likantropia czyli tak zwane wilkołactwo za chorobę; chorobą nazywał ją także „Salamon angielski“ czyli zwany tak z pochlebstwa król Jakób I, który w swéj Demonologii wilkołaka znać nie chce tylko chorobę wilkołacką. Zaś choroba wilkołacka okropną ma być. Kto nią dotknięty wyobrażał sobie, że się stał rzeczywiście wilkiem, przebiegał okolicę wyjąc i ujadając, a częstokroć nawet popełniał w tym napadzie okropnéj wścieklizny, srogie i nienaturalne morderstwa. Używane na uśmierzenie nieszczęsnéj téj słabości środki zaradcze, były zazwyczaj opust krwi i leki zwykłe od gorączki; a nadto polecał Cirano, jeden z najsławniejszych ówczesnych lekarzy „silne ugodzenie widłami wprost pomiędzy oczy.“

Autor Demonologii zapatrywał się również z podobnego trzeźwego stanowiska na całe podanie o wilkołakach, i poczytywał likantropię za słabość podobną hipochondryi. „Przed czasy, mówi, wierzono że są wilkołaki, gdyż ludzie dotknięci likantropią zwali się u Greków „Likantropoj“, to jest wilcy — ludzie. Ja mniemam, że ktokolwiek tylko cierpi na tę słabość, cierpi jedynie ze zbytniéj melancholii, podobnie jak ludzie którzy sobie wyobrażają że stali się końmi lub wiadrami. Chorobą mniemam było to fantazyi, że się uważali w istocie za wilków, że biegali na czterech łapach, że zagrażali dzieciom i kobiétom, że się tarzali i zajadali z psami i tym podobne zwierzęce wywierali psoty.“

Wiara w wilkołaki nie była zresztą nigdy stateczną, owszem między uczonymi zawsze zachodziły spory. Cesarz Zygmunt zwoływał niegdyś najpierwszych i najsławniejszych uczonych ówczesnych na naradę, by w jego obecności rozstrzygli zachodzącą w téj mierze wątpliwość. Po trzydniowéj naradzie rozstrzygli uczeni jednozgodnie, że są wilkołaki. Taką samą odpowiedź otrzymał papież Leon X, gdy również w swéj przytomności kazał sprawę tę rozstrzygać najznakomitszym uczonym swego wieku. Wyrzekli uczeni że są wilkołaki, i poparli wyrok swój szeregiem najdziwaczniejszych dowodów i pobudek; nakręcali na swoje podania o żonie Lota, o ośle Bileama, o Nabuchodonozorze i innych legendach, za wilkołakiem musiały im świadczyć

ustępy z tekstu Tomasza Aquino i świętego Augustyna. Przepomnieli w zapamiętałości co dwanaście wieków przedtém wyrzekł kościół katolicki. W dwudziestym piątym kanonie bowiem obwieścił sobór ancyrski (z r. 314), że wszyscy, którzy wierzą że są wilkołaki lub inne podobne im dziwotwory, gorsi są od pogan, a mało co lepsi od kacerzów. Na tém kanonie polegając domagał się nabożny uczony Alfonso a Castro w dziele swém: „Sprawiedliwe kary za odszczepieństwa“, by wszyscy ci, co wierzą w wilkołaka paleni byli na stosie. Sędziowie też francuzcy gorliwi stróże czystości wiary wyprawiali tłumy obżałowanych na stos płomienny za to, że byli wilkołakami. Lecz i między nimi byli przeciwnicy; Boguet wyższy sędzia w St. Oyan de Joux, i St. Claude w Burgundzie uniewinniał wilkołaków wbrew duchowi kanonu ancyrskiego soboru tém, że sobór ten nie był ogólny czyli synodalny; prawdziwość zaś podania o wilkołakach dowodził w tryumfie z licznych zeznań swych na torturę branych ofiar.

Uczony Bodin rozbierał starannie całe podanie o wilkołakach w dziele swém „Demonomanie des sorciers“ i wynurzył się w końcu z następującém przekonaniem: „Jeżeli przyznamy, że zdolen jest człowiek przemieniać w stal żelazo i wyrabiać rozmaite kamienie wyrównywające klejnotom, natedy dziwném by było utrzymywać że niepodobna jest czartu przemieniać człowieka w wilka, czartu, który tak wielką władzę posiada nad światem elementarnym.“

Uczeni badacze średnich wieków utrzymywali, że wilkołaka łatwo rozróżnić od wilka zwyczajnego po tém, że nie ma ogona; bo szatan posiada moc przemieniać członki w inne podobne jeśli są, lecz nowych stwarzać nie jest mocen; to tylko Bóg może. Ztąd też śpiewa jedna z czarownic w Makbecie:

„I w szczura się *bez ogona* przetworzę
I chyżo na sicie pomknę na morze.“

Najpocieszniejszy sposób rozróżniania wilkołaków od wilka podaje nam Olaus Magnus uczony biskup upsalski w swych: *Historiae de gentibus septemtrionalibus*. „Muszę tu nadmienić“ — pisze — „że w krajach północnych przebywa mnóstwo wilkołaków. Wilkołaki te wkradają się do piwnic, gdzie nie jedną beczkę piwa wypróżniają, wypróżnione zaś beczki stawiają jedne na drugie i tém odróżniają się od zwyczajnych wilków.“ — Zdawałoby się, że wilkołak prócz własnych zębów żadnéj innéj nie powinienby potrzebować broni, ażeby pokonać człowieka, lecz nie tak rzecz się miała. W roku 1521 spalono we Francyi trzech ludzi, gdyż przekonano się, że zamordowali w postaci wilkołaków kilka osób nożami. Nie mniéj też mieli używać czasami wilkołaki broni palnéj.

Colin de Plancy opowiada, że jeszcze w roku 1804 trwożył wielce wilkołak mieszkańców z Longueoille małéj wioski w pobliżu Mery sur Seine. Przejęci zgrozą wieśniacy nie śmieli trzy lata najmniejszego stawić oporu, aż wreszcie pewien młody wieśniak umyślił w pomstę pokrzywdzenia swéj narzeczonéj ukarać surowo tak długo cierpianą swawolę. Zasiadł więc w zacieniu z nabitą strzelbą w ręku i przyjął zbliżającego się wilkołaka ostrym nabojem sarniego śrutu. Lecz o dziwo! potwór podnosi się nagle na dwie nogi i podobnym zarówno wystrzałem wywzajemnia się z napaści. Wszczęła się więc walka w któréj obaj przeciwnicy ciężkie odnieśli rany, a nadto jeszcze wilkołak dostał się w niewolę. Pokazało się, że był-to zbiegły więzień z galer, odesłano go więc napowrót do Bagno. Nie piérwszy to przykład, gdzie takie i tym podobne zabobony gminu w porę służą oszustom i złodziejom.

Procesa przeciw domniemywanym wilkołakom tworzą posępny ustęp w dziejach ludzkości, i nieustępują w niczém srogości i okrucieństwu procesów wytaczanych na czarownice. Z wielkiéj liczby osób stawionych we Francyi pod sąd za to, że miały być wilkołakami, uszedł jeden tylko 13letni chłopczyna śmierci na stosie. Lancre autor dzieła

„Tableau de l'inconstance des mavais anges" wiódł śledztwo sądowe z chłopczyną tym należącym do rodziny Grenier czyli Granier, w któréj zawsze ktoś stawać się musiał z czasem wilkołakiem, jak według Pliniusza w rodzinie arkadyjskich Anteów. Następujący przypadek opowiada Boguet, a prawdziwy, tém dowodzi że go sam sądził, gdyż wydarzył się w jego sąsiedztwie.

Sąsiad jego, pan zamożny, zaprosił na wieczerzę do siebie jednego ze znajomych myśliwych, gdy będzie z powrotem. Tymczasem myśliwy goniąc za zwierzem na łowach napotkał się naraz z ogromnym wilkiem, który się z taką nań rzucił natarczywością, że z wielką tylko trudnością ledwo się ocalił. W walce odciął kordelasem jedną łapę wilkowi, i schował ją za znak zwycięstwa do myśliwskiéj torby. Gdy wracając zeszedł na zamek swego przyjaciela opowiedział mu swą przygodę, a na dowód sięgnął po łapę do torby. Lecz któż opisze ich zadziwienie, gdy miasto wilczéj łapy ujźrzeli naraz rękę ludzką, a nadto po pierścianach na palcach poznał dziedzic zamku rękę swéj własnéj żony. Rzucono się więc natychmiast za panią zamku, znaleziono ją w ukryciu pozbawioną prawéj ręki. Rozsrożony mąż kazał ją uwięzić i oddać w ręce sprawiedliwości. Nieszczęsna zeznała na torturach że jest wilkołakiem i poniosła śmierć na stosie.

FABRYKA IGIEŁ.

Akwisgran posiada mnóstwo ciekawych rękodzielni, między innemi także sławne fabryki igieł, z których jedną zwiedzałem. Wszak i Napoleon, jak mi powiadano, będąc w Akwisgranie, niezomieszkał przypatrzyć się dokładnie wszystkim procesom, jakie przebywać musi igła, nim ją wyszla w świat na właściwy użytek. Napoleon zwiedzał sławną wówczas fabrykę Sterza, ja zaś doskonalszą dziś nierównie fabrykę Nenssa. Jak dalece i w téj gałęzi przemysłu robota wydoskonalona i uproszczona została, można wnosić z tego, że przed 50 laty płacono robotnikom za pewną robotę od 2000 igieł 2 talary, gdy tymczasem teraz kosztuje ta sama robota od 20,000 igieł tylko 8 groszy. Bardzo wiele robót, wykonywanych dawniéj ręką ludzką, załatwiają teraz maszyny. Fabryka, którą zwiedzałem, zatrudniała niegdyś ludność pół tuzina włości; dziś prawie wszyscy ci ludzie są bez zatrudnienia.

Szczególne to sprawia wrażenie, gdy się porówna ów wielki gmach fabryki, obszerne jego sale, liczne młoty i maszyny z tak drobnym wyrobem, który z niéj wychodzi, z maluczką igłą. Jest-to prawdziwa mysz urodzona z góry! Ale wieleż to trudu potrzeba, nim taka igiełka otrzyma wszelkie własności, jakich zręczne szwaczki nasze wymagają po niéj!

Drut stalowy na igły otrzymują fabryki w okrągłych zwitkach z Altony. Drut ten potrzeba więc najpierw rozciągać, prostować i w miarę jego, jak gruba ma być igła, ocieńczać. Potém rozkrawują go, i to na tak długie kawałki, żeby każdy z nich wystarczył na dwie igieł. Właściwie więc przychodzą wszystkie igły jako bliźniaczki na świat. Dzieje się to zaś dlatego, ponieważ niektóre manipulacye, jak np. zaostrzanie końców, dadzą się na większym kawałku łatwiéj i prędzéj wykonać niż na każdéj igiełce z osobna. Dopiero gdy z obu stron są zaostrzone, ogładzone, oczyszczone i wypolerowane, rozłącza śmiałe cięcie bliźniaczki, i każda przebywa potém z osobna swoją koléj w świecie.

Czyszczenie, czyli tak zwane „szurowanie" powierzchni odbywa się w ten sposób, że zapychają miryady igieł, pomieszane z drobnym piaskiem, w skórzane worki, i wstrząsają przez trzy dni; poczém robią to samo z otrębami, które im nadają ostatnią polituręę. Przy tém wstrząsaniu odpada zwykle 10 do 20 proc., gdyż tyle prawie igieł „zakrzywia się", które potém znów wyszukiwać i nanowo prostować, gładzić i polerować potrzeba.

Długie palce są przedewszystkiém potrzebne robotnikom przy fabrykach igieł, gdyż muszą zawsze brać ile możności jak najdłuższe rzędy igieł we dwa palce, trzymać je tuzinami na osełce i tuzinami wkładać między nożyce.

Pewien Anglik napisał bardzo czułą odę do niezmordowanéj igły ubogiéj szwaczki londyńskiéj. Także w pismach Rückerta znajduje się epizod o pracowitéj igle. Ja zaś powiadam, że możnaby napisać równie czuły poemat o biédnych fabrykantach igieł, między których zręcznemi palcami równie skrzętnie przesuwają się i kręcą całe tuziny igieł.

Rachują, że jedna igła musi przebywać 70 do 80 rozmaitych procesów. Są jednakże tylko główne przyrządzenia, a z tych przypada najmniéj 10 na samo zrobienie i wykończenie uszka igły, które nietylko naznaczyć i wywiercić, ale także oczyścić, wypolerować i wewnątrz zaokrąglić potrzeba. A mianowicie żeby zrobić uszko tak małe lub duże, tak okrągłe i gładkie, jak potrzeba, płaszczą najpierwéj igłę z grubszego końca. Po spłaszczeniu znaczą uszko, to jest żłobią rowek na płaskim końcu; potém przebijają dziurkę za pomocą bardzo zmyślnéj maszyny, a w końcu gładzą ją i polerują. — Jeśli się jednak policzy wszystkie owe drobniejsze manipulacye, jakie zazwyczaj odbywają się z igłą, jeśli się policzy, ile razy robotnik przytknie ją do osełki, ile razy przepuści przez palce i przykłada potém do oczu, by zmierzyć jéj długość, ile razy nakoniec rewiduje ją i poprawia, by sprostować najmniejsze uchybienie, tedy przypadnie na każdą igłę bez wątpienia kilkaset drobnych manipulacyi.

Ponieważ uboga szwaczka żąda za grosz zaraz całego tuzina igieł, muszą też biedni robotnicy pracować z niesłychanym pospiechem. Czas płaci tu, i dlatego też wydzielają z niego na każdy proces prawdziwie homeopatyczne porcye. Trzask, trzask! i już nożyce przecięły całą garść igieł. Szur, szur! i już ogładzono kilka ich tuzinów. Puk, puk! i również tyle spłaszczono już na uszka. Jedno mgnienie oka, i już zrewidowano sto igieł i poznano wady każdéj, które natychmiast sprostowane być muszą.

Wszystko to odbywa się z taką skwapliwością, jak gdyby trzoda głodnych owiec chrupotała trawę na łące. I tak tu idzie przez cały boży rok. Wszystkiego pracowało we fabryce Neussa 350 ludzi, którzy dziennie wyrabiali w przecięciu 200,000 igieł Na jednego więc robotnika wypada prawie 600 igieł. Jeśli tedy na jedną igłę policzy się do 100 rozmaitych procedur i manipulacyi, można sobie wyobrazić, jak żywy obraz skrzętnego korzystania z czasu przedstawiać musi taki zakład. Patrzącemu aż w głowie się kręci, a czasami przejmuje go nawet trwoga osobliwie na widok małych dzieci, krzątających się około strasznych, niewstrzymaną siłą pary poruszanych nożyc. Igły są tak krótkie, a muszą być tak dokładnie rozcinane w właściwém miejscu; palce więc zbliżają się bez ustanku do saméj paszczy nielitościwie kłapiącego żelaza. Porwało ono już niejeden delikatny palec dziecięcy; a przecież jeśli dzieci nieprzystępują doń śmiało, odważnie i roztropnie zarazem, nieudaje się robota, a wtedy czeka ich kara lub utrata miejsca. Także kamienie do gładzenia zraniły już lub pozbawiły życia niejednego robotnika; poruszane bowiem parą obracają się z tak gwałtowną szybkością, że częstokroć pękają, rozłupują się i jak kartacze rozlatują na wszystkie strony. Kawałek takiego pękniętego kamienia zaleciał raz aż do domu odległego o 800 kroków od fabryki. W ciągu ostatnich 20 lat zginęło w téj jednéj fabryce trzech robotników tym sposobem. W nowszym czasie wynaleziono rodzaj ochrony z płyt żelaznych, które przeszkadzają ile możności rozlatywaniu się kamieni.

Ponieważ igły w ciągu rozmaitych operacyi, jakie przebywać muszą, zawsze cokolwiek się pokrzywią, potrzeba je wkońcu jeszcze raz „prostować“. Prostowanie to odbywało się w téj fabryce na 20 małych umyślnie do tego przeznaczonych kowadłach. Oprócz tego jednak zatrudnia ona prostowąniem igieł jeszcze stu kowali za domem. Po skończoném prostowaniu odbywa się ostatnia rewizya i przebieranie igieł, a to w ten sposób, że spuszczają je masami po ustawionych z pochyła kamieniach. Wyćwiczone oko dostrzeże natychmiast, która z nich zachwieje się w biegu lub nierówno toczy; jest-to znak, że musi być zakrzywiona, i takie igły odrzucają zaraz na bok. Wreszcie na sam ostatek, gdy igła ma już wyjść zupełnie z rąk robotnika, nadają jéj ostatnią politurę.

Potém robią z gotowych igieł małe paczki, a z tych układają większe, zwane „pakami“. Jedna taka paka zawiera 20,000 do 100,000 igieł w miarę ich cienkości i długości Ażeby każda paka otrzymała całkiem jednakowy towar, oddzielają robotnicy ile możności od samego początku igły należące do jednéj paki. Można więc powiedzieć, że igły od razu przechodzą pakami po 20,000 lub 100,000 wszystkie koleje fabrykacyi. Pakami podają je robotnikom do gładzenia, prostowania i wiercenia uszek Potrzeba zwykle 3 do 4 miesięcy na to, nim taka paka przejdzie przez wszystkie ręce i dostanie się do magazynu jako gotowy towar. Ten długi przeciąg czasu da się tém wytłumaczyć, że niektóre procesa, np. szurowanie i polerowanie igieł, jak powiedzieliśmy wyżéj, kilka dni trwają, a oraz, że dla niektórych robót trzeba igły posyłać na wieś do pomieszkań robotników i napowrót ztamtąd przynosić.

Gdym tak przypatrzył się wszystkiemu i niby wiedział już dokładnie, jakim sposobem wyrabia się to małe, pożyteczne narzędzie z surowego żelaza, powiedziano mi niestety na samym końcu, że jeszcze wiele tajemnic jest przytém, co więcéj, że właściwie wszystko osłonięte jest tajemnicą, któréj odkrycie zagrożono najsurowszą karą. Każda fabryka igieł ma swoje właściwe fortele i wynalazki, szczególne sposoby szurowania i polerowania igieł, różne jéj tylko znane źródła, zkąd sprowadza dobre kamienie do gładzenia, i inne niezliczone środki do ułatwienia lub udoskonalenia téj lub owéj roboty. Tym sposobem więc pokazano mi tylko zewnętrzną powłokę.

Jeden z robotników, sędziwy starzec, opowiadał mi o owych odwiedzinach Napoleona w wyż wymienionéj fabryce. Cesarz przypatrywał się wszystkiemu z największą ciekawością. By mu pokazać, jak delikatnych narzędzi używa się do fabrykacyi igieł, wzięto najcieńszy włos ludzki, rozcięto go na dwie równe połowy i wymierzono w każdéj okrągłą dziurkę, którą Napoleon oglądał przez szkło powiększające. — Odwiedziny te charakteryzują w szczególny sposób tego wielkiego męża, gdyż pewno nigdy w życiu nieznajdował się Napoleon w styczności z ludźmi, którzyby przedstawiali większy kontrast w porównaniu z nim, jak akwisgrańscy fabrykanci igieł.

Główny Redaktor **M. Szrzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiéj drukarni rządowéj.*